

Gwiazdka u boku Śpiącego Rycerza

Wiesław A. Zdaniewski

Było jeszcze ciemno kiedy Andrzej założył swój sławetny szlafrok z teatralnej rekwizytorni, starannie zdezelowany kapelusz przypominający ni to rondel, ni to rybacką boję, przegładnął się w lustrze i zszedł do podziemi aby, jak co dnia, rozniecić ogień w starym piecu żeliwnym. Przytłumione odgłosy szurania rozchodziły się po całym domu niczym poranne bicie zegara. Za oknem majaczyły zarysy sąsiednich willi, powyżej piętrzyły się ośnieżone stoki Krokwi, zaś dalej na prawo, od pierwszego tchnienia poranka zaczynał się rozświetlać Giewont. Na dworze było zimno, tak zimno, że mróz wymalował wspaniałe kwiaty, całe ogrody srebrnych kwiatów na szybach. Powietrze stało nieporuszone i miasteczko wciąż spało.

Wziąłem narciarski kijek i zastukałem do pokoju dziecinnego.

- Hej szkraby Boże Narodzenie!

- Hurra, doleciał głos Rafała, a po chwili zawtórowała mu cienkim głosem Teresa.

Słuchając jak woda syczy i śpiewa w saganku nakładaliśmy grube szlafroki i skarpety narciarskie.

- Wesołych Świąt dzieciarnia, uśmiechnęła się Pani Starsza; z kuchni gdzie krzątała się Ona dochodziło huczenie i trzaskanie pieca. Tuż pod szafą stały oparte narty; były to lekkie narty do telemarku, tego zwiewnego tańca na śniegu, oraz cięższe, zjazdowe zaopatrzone w turystyczne wiązania. U stóp kredensu leżały spiętrzone pudełka, starannie zapakowane w różnokolorowe papierki i bibuły, cały ich stos. Przez cały dzień biegaliśmy w poszukiwaniu cudowności; to jeszcze bombki, to czekoladowe zajęczki, to na odmianę narciarskie gogle. Było to wczoraj i poza wczoraj – powszechna krzątania przed porą ukojenia. Każdy z nas skrzętnie i w tajemnicy poukrywał swoje skarby. Teraz choinka stała w całej swojej krasie

pełna kulistych lusterek, bibelotów i anielskich włosów mieniących się odbłaskami tęczy.

Dostojna i uroczyzna. W pokoju pachniało igliwem i pomarańczami. Po raz pierwszy od wielu lat było to moje Boże Narodzenie w gronie swojaków pod Giewontem.

- To idziemy z Doliny Chochołowskiej przez Regle do Palenicy?

- Idziemy, idziemy ale nie tak od razu. Na dzisiaj wystarczy z Chochołowskiej przez Stoły do Kościeliskiej, albo w odwrotną stronę. A wiesz gdzie leży Palenica?

- Wiem. Palenica leży w Szczawnicy, byłem tam z mamą ubiegłego roku.

- Nie, to nie ta Palenica, chodź, pokażę ci tą naszą, tatrzańską. O tam, daleko za Nosalem i wielkimi lasami, na drodze do Morskiego Oka. Aby tam dojść na nartach przez las i góry potrzeba nam dwóch dni, a my chcemy wrócić na kolację i po prezenty, prawda?



Las nie tamu-
je spojrzenia,
przed nami
panorama
Czerwonych
Wierchów...

- Paskudny jesteś, przechwalasz się, a nawet nie wiesz dokąd pójdziemy, skomentowała siostrzyczka.

W pośpiechu zjedliśmy śniadanie, zbytnio się nie obzerając, jak zwykle w poranek gwiazdkowy. Pozbieraliśmy ekwipunek i buty, czempedżej ubraliśmy się starannie zapinając wszelkie zatrzaski kombinezonów i pogналиśmy zaśnieżoną ulicą w glorii niebieskawo-żółtych odcieni poranka. Autobus niebawem odjeżdżał. Wrzuciliśmy narty do bagażnika i wszyscy wskoczyliśmy do środka.

Zakopane wibrowało od nadmiaru turystów. Miały się spełnić oczekiwania gospodarczej bonanzy, opatrzność najwyraźniej czuwała. Grupy przybyszy mieszały się z tubylcami obsługującymi stragany i stoiska gęsto rozrzucone na ulicach, a sznury samochodów bezradnie nawracały w poszukiwaniu miejsca do parkowania. Przeważała ogromnie czarująca młodzież, która w ścisłości i harmidrze załatwiała przedświąteczne sprawy, najwidoczniej dobrze sytuowana, a może tylko beztroska, pełna życia i zapału, entuzjastycznych nadziei i nienaruszonej jeszcze wiary. Autobus wiozł nas zboczami Gubałówki kręcąc pomiędzy wąskimi opłotkami z poza których wyglądały góralskie domostwa. Wszystkie miały spadziste dachy i wyglądały tak jakby z bali wyciosał je ten sam drwal i tylko w paru miejscach ujrzeliśmy na zboczu góry monstrialne budowle, ni to egipskie świątynie, ni to mauretańskie podcienia. Postęp cywilizacji, prosperita i wybredne gusta. Na taki widok coś z wami się dzieje. Nieustające ujadanie psów było więc na miejscu.

Po drugiej stronie doliny płynęła panorama lśniących szczytów, zwieńczeń i skalnych urwisk. Opadały z nieba wprost do naszych stóp, zaś tu, w samej dolinie puszyste połacie lasów czerniły pobocza. Dzień zadamowił się już na dobre, a oślepiające słońce zapowiadało niebawem uciechę. Nawet najmniejszej chmurki w rozległej toni nieba. Przypomniały mi się owe zimy w Zakopanym, owe upojne zimy, które są już poza mną i pewnie nie wrócą...

Kiedy autobus dojechał do Kir wszyscy się wysypali świergocząc i baraszkując bez skrępowania.

- No i co dzieciemia, chyba zamiast w Chochołowską ruszymy na halę Miętusią, w ten sposób idąc nad Regłami dotrzemy wprost do domu nie zdejmując nart, w sam raz na wigilję.

Zgodzili się bez sprzeciwu i poganiani przez młodzież posuwali się w głąb Kościeliskiej, dzielnie odpychając się kijkami. Wzwyż otaczały nas świerkowe lasy, ale wiedzieliśmy, że za nimi kryją się naprawdę wspaniałe góry. A im dalej w bór, tym wyższe, bielsze i piękniejsze.

- A czy wyjdziemy na Starorobociański?

Zgadując moje myśli zapytał Rafał.

- Wyjdziemy, ale innym razem.

- A dlaczego innym razem, a nie teraz?

- Dlatego, że aby móc pokonać tysiąc dwieście metrów wysokości musimy odbyć wstępny trening. Więc dzisiaj ćwiczymy na łatwej trasie, tak aby poprawić kondycję i zdążyć na choinkę.

Ta odpowiedź zadowoliła wszystkich. Tuż za polaną skręciliśmy na Przysłop Miętusi. Trasa była przetarta, ale byliśmy jedynymi narciarzami w okolicy. Po przejściu niewielkiej polany na której ustawione w sęgi olbrzymie bale drewna czekały na zwózkę, droga wznosiła się w górę. Tutaj foki przyzepszone do nart okazały się nieocenione, ich włosie skutecznie opierało się poślizgowi. Głęboki jar pograżony był w cieniu i dopiero dwieście metrów wyżej słońce na nowo zaśnięło między drzewami. Wychodzimy na otwarty teren, gdy z naprzeciwka wytacza się samotny turysta z plecakiem jak bezczka.

- Pan świętuje w górach czy w miasteczku? zagaduję.

- I tu i tam. Idę z Kopy Kondrackiej, nocowałem na śniegu, w śpiworze i oglądałem wschód słońca. Teraz usatysfakcjonowany wracam na gwiazdkę do miasta.

- Ha! To ładny kawałek drogi i ładne święta, a ciepło?

- Oj ciepło. Jak się chodzi to zawsze ciepło, tylko trzeba uważać aby podczas snu nie odmrozić sobie nosa. Nie należy go zanadto wystawiać i najlepiej nakryć czapką świętego Mikołaja.

- I trzeba mieć nosa aby w górach trafić na taką pogodę, ale teraz gwiazdka, więc może tak jest zawsze?

- Zawsze. Bo o zachodzie słońca przemienia się w gwiazdkę.

- No to wesołej zabawy i do zobaczenia w górach.

Powiew wiatru unosił te słowa. Wychodzę na trójkątną polaną określaną mianem "Przysłopu", a za mną dysząc podążają dwa kaczorki.

Las nie tamuje spojrzenia; przed nami panorama Czerwonych Wierchów, od Kopy Kondrackiej aż po Ciemniak i Chudą Turnię której boczne ramię opada na sam dół doliny. Góry wydają się czymś żywym; potężne skalne grzywacze skłębione gigantyczną siłą jak nawałnica zwalają się do hali Miętusiej i tylko same szczyty bielą się równiutką gładzią. Czy są tam jakieś narciarskie wygi na grani? Nie ma im co zazdrościć bo i nam nie brakuje fantazji.

- O! ile tu śniegu. Co będzie do jedzenia, zapytał chłopic.

- A już jesteście głodny?

- Nie. Będę jadł w domu, ale jestem ciekaw.

Pojeżdżymy na stoku?

- Pojeżdżymy już niedługo, jak tylko wyjdziemy na szczyt polany.

Jesteśmy na Przysłopie - punkcie gdzie krzyżują się szlaki z Czerwonych Wierchów na Nędzówkę i z Kościeliskiej do Doliny Małej Łąki i poza nią. Ani tu za stromo, ani za ślisko, więc zdejmujemy foki. Z zapałem

ćwiczymy skręty, podskoki i hamowania w kopnym śniegu, aż od tej morowej krzątaniny w górę i w dół stoku zaczyna nam brakować tchu. Teraz krótki zjazd wąską dróżką przez las i kolejne podejście. Idziemy gęsiego, zgodnym rytmem, mocno pracując kijkami, a dodaje nam sił wizja kolacji i czekające niespodzianki. Kto wie czy mój apetyt przetrwa ich głód? Mroczno tutaj, drzewa jak kolczatki stoją równą ścianą która nie puści w swe pielesze narciarza, conajwyżej sama się prześliznie.

Za wzgórzem wita nas zagajnik upodobniony do ogrodu botanicznego; ścieżka wije się zakrętami od drzewka do krzaka, do pnia i dalej... I nagle otwiera się panorama, olbrzymie boisko, płaskie jak lotnisko otoczone bastionami Giewontu, Kopy Kondrackiej, Małolączniaka... Polana na dnie gór, wybrana jako miejsce rajy, dobrze ukryta przed ludźmi i rzadko odwiedzana. Słuchamy ciszy. Mróz się nasila, już słońce zaczyna się obniżać, czujemy to zachłystując się mroźnym powietrzem gdy koloryt zmienia się na srebrnoszary.

- Dlaczego jest to Dolina Małej a nie Wielkiej Łąki, skoro tyle tu miejsca?

- Ponieważ Guliwer, który dawno temu urządził na niej obozowisko był olbrzymem, więc jemu ta łąka wydawała się mała.

- Nic nie kapujesz głuptaku, to bajka dla dzieci. Nigdy nie było żadnego Guliwera, rezolutnie protestuje Tereska dotychczas zajęta zmaganiami się z nartami.

- Tak, to bajka. Ale polaną nazwali osadnicy z nizin, gdzie łąki były niezmierzone.

- Jak daleko jeszcze? pytają chórem.

- Daleko. Za to kolacja będzie nam wspaniale smakowała.

- A zapalimy zimne ognie?

- A myślicie że możemy inaczej? Będziemy wiwatować, śpiewać kołędy i chwytać spadające gwiazdki.

Myśl o choince dodawała im sił. Niby bliżej domu, ale do Giewontu jeszcze kilka kilometrów. Popędzam moją ferajnę. Klucząc skrajem polany wypatrujemy znaków i tropów zwierząt ale nawet ptaki zdają się świętować. Ani wszędobylskiej sikorki, ani mysikrólika. Jedyne szarak przeciął drogę. Trudno tutaj o pobłądzenie, poprzez czarną siatkę świerków połyskuje błękit. Nagle patrzcie jaka góra! Za drzew wychyla się ostra iglica Giewontu, cienka a długa, inna z naszego położenia niż rycerska facjata oglądana z miasteczka. Cała złota na błękitcie, góruje nad okolicznymi szczytami jak obelisk. Jak rakieta na wyrzutni skierowana ku przestworzom.

Na nowo pochłania nas las, tu na poboczu przestronny i dostojny, tam mroczny i najeżony tysiącem spletanymi kikutów spoz których nawet nieba nie zoczyś. I tylko chrzęst nart i stukot butów niweczy wszechobecną ciszę. Ziemia niewiele mówi, jest cierpliwa. Ale oto minąwszy Grzybowiec forsuje się zejście ku Strążyskiej. Narty wlecemy za sobą, bo wzdłuż potoku wąsko jest i

kamieniście; wąż to się zwęza, to poszerza aż wkrótce otwiera się polana pod ścianą Giewontu. Muszę im przyrzec, że powrócimy tu latem na grzyby. Ostatni odcinek robimy na nartach i podjeżdżamy pod sam szałas. Rozmawia się tutaj wesoło, ho ho, wesoło... Wewnątrz pełno strojonej młodzieży, wszyscy raczą się dymiącym ukropem. Ich śmiech pochodzi z tego samego wspólnego źródła, wybucha w powietrzu gór, miesza się ze

sześciu skrajem czarnego lasu, gdy w dolinie wybuchało coraz więcej światła, a w każdym oknie migotała choinka. Z oddali pozdrawiały nas psy, głos tłumiony podniosłością chwili dochodził z cicha. Ale już zakręt u wejścia Do Białego, ostatni zagajnik... Zamasyżycie odpychając się gnamy w wiadome miejsce, ku światłom domu. Wyglądały bardzo wesoło na tle świerków porastających pobocze. Andrzej z daleka uchyla kapelusza, Pani Starsza godna,

Choć teren Regli wraz z wytyczonymi przejściami nie jest terenem narciarskim, świetnie nadaje się do treningu i zaprawy do turystyki narciarskiej. Szlak o łącznej długości około 40 kilometrów prowadzi z **D o l i n y** Chochołowskiej, ściślej rejonu Hucisk, przez całe



Wita nas zagajnik podobny do ogrodu botanicznego...

słowami, z wygłupami, ten dialog opierający się na animuszu a nie na sensie. - Święta, święta a my w drodze do Teperreri... niesie się rytmiczna pieśń. Mknęliśmy o zmierzchu w dół, mijając po drodze wycieczkę. - Hej! hej! lewa wolna! a echo dźwięcznie niosło się nad drzewami. Aż wypadliśmy z lasu na ścieżkę pod Regłami. Zachód grał już purpurą. Tu i ówdzie zapalały się światła, fioletowa poświata nad miastem i doliną coraz bardziej się nasyciała. Teraz nabrała granatowego połotu, cała majestatyczna i odświętna. Taka cicha i taka swojska. Ani jedna gałąź nie drgnęła, górne gałązki buków i świerków jakby czegoś nasłuchiwały i prosiły się ku niebu w oczekiwaniu. A potem

oczekująca i troskliwa... A wewnątrz była prawdziwa choinka i wspaniała gwiazdkowa kolacja z tradycyjnymi potrawami, stół błyszczący od sreber i kryształów, butelki z winem i arakiem, karp zarumieniony i piękny i wszystko gotowe, pachnące i uroczyste. I niespodzianki! A przy kołodzie nieskrępowana uciecha kaczorków. Była to taka gwiazdka że postanowiliśmy obudzić Śpiącego Rycerza. □

regle, aż do szosy prowadzącej z Morskiego Oka do Zakopanego. Można go przebywać partiami. Przykładowo z Hucisk do Doliny Kościeliskiej lub Lejowej, z Kościeliskiej do Doliny Strążyskiej lub Białego, jak opisano. Odgałęzienie z tej trasy wywiedzie nas na Kalatówki, do Kuźnic i na halę Gąsienicową. Z tamąd idąc u podnóża gór, do Wierch Porońca, przez Gęsią Szyję i Polanę Rusinową, względnie możemy odbić bliżej, do Jaszczurówki, lub do Brzeziny. Po drodze w wielu miejscach otwierają się wspaniałe widoki na Tatry. Maksymalny poziom wzniesień nie przekracza 500 metrów (Hala Gąsienicowa), przy czym niektóre odcinki trasy nadają się do przebycia na nartach, inne, w leśnych ostępach z nartami na plecach.